Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 44 (49). Warszawa, czwartek dnia 4 listopada 1937 r. Rok II.

Wizerunek państwowca

Niesłusznym jest posądzanie nas o szaleńczy zamiar uczynienia ze wszystkich obywateli Polski państwowców. Zamiar ten byłby niewykonalny, chyba że powstałaby u nas jakaś religia państwowa w rodzaju japońskiego Shinto, któraby potrafiła łączyć wyobrażenia kultu religijnego z władzą państwową i światopoglądem państwowym. Uważamy, że hierarchia ludzkich typów państwowych musi być bardzo zróżniczkowana. Postawić więc musimy dla ścisłego sprecyzowania kilka tez charakteru negatywnego i pozytywnego, któreby określały typ państwowca, któreby nijako były jego dekalogiem.

Pora bowiem na przedstawienie syntetycznego wizerunku państwowca, aby wydzielić ten typ obywatela z różnych grup ludzkich, obejmujących galerię typów politycznych i apolitycznych, uspołecznionych i aspołecznych, a nade wszystko oddzielić go od jakże sponiewieranego u nas (i słusznie) typu t. zw. „państwotwórczego“ z okresu politycznego, operującego t. zw. „ideologią“ słowną, okresu, który naprawdę nie stworzył typów psychicznych państwowych i nie wzbudził państwowych ruchów umysłowych.

Państwowcy to nie jest partia polityczna, jak Endecja, P. P. S. lub Chadecja. *Państwowiec — to światopogląd*, to typ psychiczny, moralny i etyczny, zamykający całość zagadnień w jednym światopoglądzie.

U podstaw psychiki państwowca leży dokonanie wyboru *pomiędzy obywatelstwem świata a świadomym obywatelstwem polskim*, pomiędzy człowiekiem w ogóle, tym ideałem uniwersalistycznych ideologii ogólno-ludzkich, a obywatelem państwa polskiego, skazanego na wielkie wysiłki i wielkie ofiary. Następny wybór — to zdecydowanie się pomiędzy myśleniem nad państwowymi całościami a interesem indywidualnym, czy grupowym.

Państwowiec uważa, że teorie i doktryny państwowe stosowane na świecie nie są uniwersalnie przydatne w każdym czasie i w każdym miejscu, więc traktuje ich stosowanie w innych krajach, jako sprawdzian ich przydatności w całości lub w części, wreszcie sprawdzian zasadniczych podkładów światopoglądowych, z których wychodzą. Więc bez zacietrzewienia bada ich funkcjonowanie wyciągając pozytywne lub negatywne wnioski dla własnego światopoglądu i działań. Ta postawa różni go od ludzi wyznających fikcje ogólno-ludzkich doktryn i teorii.

Państwowiec jest typem *o radykalnym myśleniu* a ten radykalizm przemyśleń i działalności wychowawczej uprzedza u niego i hamuje nierozważny i odruchowy radykalizm czynu, gdyż państwo jest zbyt precyzyjnym organizmem, by podchodzić do jego zagadnień i spraw bez głębokich przemyśleń i nie poprzedzać każdego czynu — czynem myślowym i wychowawczym. Stąd zasadnicza sprzeczność psychiki państwowca z psychiką demagogów, karierowiczów politycznych, którzy w państwie widzą rozstrzygnięcie swych ambicyj personalnych i gotowi są do użycia każdego ugrupowania politycznego, by za wszelką cenę dorwać się do władzy.

Radykalizm państwowca wywodzi się z postawy światopoglądowej, zrywającej *z determinizmem* i stawiającej na nieograniczone wzloty twórczości w dziedzinie stosunków ludzkich, radykalizm ten wywodzi się ze stawiania większego na pedagogikę czyli czynne wychowanie, niż na bierne liczenie się z t. zw. predyspozycjami psychologicznymi, nawykami i właściwościami człowieka. Więcej stawia on na możność realizowania zagadnień w myśl postawionego planu, niż na politykę wypośrodkowywania konieczności i możliwości, dyktowanych przez miernoty lub grupy zainteresowane.

Państwowiec nie przywiązuje się do żadnych *uciążliwych tradycyj i toleruje tylko te tradycje, które nie powstrzymują nowej twórczości*, które nie są kulą u nogi ruchów rozwojowych i dynamizmu państwowego. Wychodzi tu z założenia, iż Polskę gubił lub na najniższym poziomie wegetacji utrzymywał właśnie ten kompleks tysiąca małych, niewinnych na pozór tradycji, które wiązały każde śmiałe nowatorstwo i pionierstwo, zaprzeczając żelaznej i przemożnej woli rozwoju, ujawnianej przez wielu mężów stanu w naszych dziejach.

Państwowiec jest maksymalistą, czyli obiera najszersze z osiągalnych horyzonty nowej twórczości i zakłada najdalej idące zmiany. Uważa za największe zło usypianie się odcinkowym „naprawiactwem“, łataniną szczegółów życia państwowego, które ani nie realizują wielkości, stojącej przed nami epoki, ani nie wywołują fali powszechnego ocknienia się z marazmu, ani nie mobilizują ludzi najbardziej twórczych, więc maksymalistów.

Tylko realizowanie maksymalnych zamierzeń stwarza oderwanie się państwa od tempa twórczości społecznej, wywołuje twórcze zrywy, wywołuje zrozumienie przez obywateli na podstawie *czynów* (nie *słów*) istoty nadrzędności państwa i jego możliwości organizacyjno-twórczych. Tylko maksymalizm pozwala państwu realizować własne i tylko własne koncepcje, gdyż wpływy społeczne i grupowe

W poprzednim numerze

„ZACZYNU“

TREŚĆ NUMERU:

jedynie przy maksymalizmie nie dotrzymają tempa prymatowi organizacji państwowej.

Państwowiec uważa, że państwo polskie może zająć odpowiednie dla siebie miejsce w świecie jedynie, postępując według określonej i stałej doktryny politycznej, któraby obejmowała jego wiekowe linie rozwoju zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego. Stąd duchem tej doktryny powinny być owiane wszystkie polityki państwa o terminach krótszych. Stąd zasadnicze akty państwowe (konstytucja, ważniejsze umowy międzynarodowe) i każdorazowe plany państwowe winny być zgodne z doktryną, a doktryna ta musi być podstawą do działania wszystkich mężów stanu.

Stałość doktryny nie zaprzecza zmienności metod wcielania jej w życie, metody te winny być dostosowane do każdorazowych warunków działalności państwa. Stąd państwowiec nie jest ani doktrynalnym demokratą, ani fanatycznym totalistą i w swych założeniach teoretycznych dopuszcza zastosowanie wyboru metody najskuteczniejszej dla danej epoki lub okresu i zadań postawionych do realizacji.

Dla państwowca zagadnienia światopoglądowe zamykają się w granicach państwa. Uważa on, że Polska jest zbyt słaba i zbyt mało w historii swej przejawiała egozimu państwowego, by teraz miała rozpraszać swe siły na różne ogólno-ludzkie czy też międzynarodowe cele, narzucane jej z dziwną uporczywością przez świat wrogi i przez... własne społeczeństwo.

Obce więc są państwowcowi zarówno hasło „proletariusze wszystkich krajów łączcie się", jak poglądy narzucające Polsce różne misje (np. przedmurze chrześcijaństwa lub cywilizacji zachodnio-europejskiej). Państwowiec uważa, że za biedni jesteśmy na to, by dezorganizować nasz egoizm narodowy różnymi wpływami ideologii międzynarodowych. Nawet nauka nasza winna — przynajmniej w okresie największych wysiłków nad przebudową — jak najmniej brać na siebie współpracy w zagadnieniach ogólno-ludzkich, a miast być tą „niebiańską boginią" — zostać „dobrą krową, zaopatrującą nas w masło" (jak mówił Schiller).

Ten egoizm państwowy osłaniający państwo i psychikę jego obywateli od zewnątrz, łączy się z drugim egoizmem już z dziedziny stosunków wewnętrzno-państwowych, egoizmem obrony prymatu państwa, jego zagadnień i organizacji przed naporem społeczeństwa.

Tak. Państwowiec zdaje sobie sprawę, iż państwo nie może wyręczać społeczeństwa w zagadnieniach czysto społecznych. Państwo, jako organizacja o własnych swoistych zagadnieniach, jako zespół metod innego rzędu niż społeczne, musi być obronione przed naporem żądań, programów i wskazań typu społecznego. Stąd państwowiec stoi na stanowisku niemieszania zagadnień społecznych z państwowymi i w umysłowości swej umie te zagadnienia hierarchizować oraz walczyć o prymat spraw państwowych i państwowych imponderabiliów.

Państwowiec, sam zresztą widząc, że jest typem nielicznym w Polsce, — rozumie, iż hierarchia zagadnień wymaga hierarchii ludzkich zdolności, psychik i charakterów, jest więc elitarystą. Uważa, że tylko elita społeczeństwa polskiego zdolna jest oderwać się od płaszczyzny światopoglądów indywidualno - grupowych i wejść w orbitę światopoglądu państwowego. Stąd siłą charakteru państwowca jest sztuka tracenia dawnych przyjaciół i zrywania z ludźmi, którzy niezdolni są oderwać się od przeciwnych światopoglądów.

Jednak ludzie o światopoglądach indywidualno-grupowych to nie są wrogowie; wyrażają oni jedynie inny układ psychiczny, na który państwowiec winien oddziaływać wychowawczo, aby wywołać w nich choć minimum dobrej woli — nieszkodzenia linii działań państwowych. Stąd państwowiec nie jest w stosunku do nich fanatykiem. Fanatyzm polityczny jest cechą sprzeczną z założeniami państwowca.

Zaliczanie się do elity nakłada olbrzymie obowiązki twórczego myślenia i czynu, siły charakteru i etyki państwowej. Tylko tacy państwowcy pozwolą państwu realizować jego zagadnienia i dadzą mu prymat przed grupami społecznymi, które przecież rozporządzają jednostkami mądrymi, szlachetnymi i z charakterem dla realizowania swych celów.

Państwowiec nie żyje jednym pokoleniem lecz całą historią swego kraju. Obce są jego działalności i światopoglądowi takie polityczne sformułowania, jak „im gorzej tym lepiej", „po nas choćby potop", gdyż układ państwowy — to działalność bezosobowa, myśl zdepersonifikowana w zespole i ciągła. Państwowiec jest bezimienny, jak bezimienna jest konstytucja , ustawy, jak bezimienny jest nieznany żołnierz — symbol ofiary dla państwa.

Państwowiec uważa, że nawet rządy nietworzące i nie realizujące w sposób wystarczający planów państwowych, są skutkiem zbyt słabej opinii państwowców. Stąd stosunek państwowców do rządów bezplanowych i słabych jest raczej wyrozumiały. Tym bardziej takie rządy pobudzają państwowców do tworzenia obowiązującej opinii, wpływającej na mężów stanu i skłaniającej ich do radykalnych posunięć państwowych.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

NOWI WROGOWIE KAPITALIZMU

Łatwo człowiek śledzący wypadki w Hiszpanii, mógłby myśleć, że wojska gen. Franco powstały w obronie starego porządku rzeczy, że rewolucjonistami są nie ci, którzy rewolucję wszczęli ale właśnie zwolennicy rządu. Tymczasem kapitalizm najwidoczniej się przeżył. Nie chcemy przesądzać kwestii jaki ustrój socjalny narzuciłby Hiszpanii gen. Franco, gdyby wojnę wygrał, jednakże poniższa enuncjacja robi wrażenie, jakby była obliczona nie tylko na efekt propagandowy, jakby została wydana nie tylko, by zrównoważyć propagandę czerwonych. Świadczy ona znakomicie o zrozumieniu roli państwa jako regulatora stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych ludności.

P. Jose Millan Astray, szef propagandy Hiszpanii nacjonalistycznej, wygłosił przez radio znamienną mowę:

„Franco wygra wojnę, ale wygra też pokój. Wygrać pokój to znaczy urzeczywistnić sprawiedliwość społeczna jest tak samo przeciwna indywidualizmowi, jak kolektywizmowi. Ukróca ona wybryki konkurencji i nadużycia kapitalizmu egoistycznego i bez końca. Ale jest równie wroga komunizmowi, który chce znieść prawo własności, prawo naturalne.

„Bogactwo jest dziś źle podzielone w Hiszpanii. Jest bardzo mało bogatych i niezliczona ilość nędzarzy. Nowa Hiszpania przeszkodzi nadużyciom dokonywanym przez interes jednostek.

„Zagadnienie płac jest zagadnieniem podstawowym. Zbyt długo kapitał zagarniał dla siebie lwią część".

„Płace będą obecnie musiały być nie tylko wystarczające dla zaspokojenia konieczności materialnych robotników i ich rodzin, ...ale wystarczające dla zaspokojenia pewnych konieczności duchowych i dla utworzenia dobra rodzinnego, któreby mogły chronić starość i być przekazywane synom.

„Nadto ustanowimy „kontrakt społeczny" dzięki któremu robotnicy będą, pod pewnymi warunkami, wspólnikami przedsiębiorstw, z którymi współpracują. W ten sposób robotnik będzie uczestniczył w kierowaniu fabryką społeczną i jej zyskami, bez szkody dla przedsiębiorstwa, gdyż dzięki nowym prawom zostanie urzeczywistniony po raz pierwszy w Hiszpanii, pokój społeczny".

BEZPIECZEŃSTWO ZBIOROWE

W pewnych kołach wiąże się stale wolę pokojowej współpracy narodów z systemem kolektywnego bezpieczeństwa. Goniąc za ideałem wielkiego zrzeszenia wszystkich państw, decydujących wspólnie o wszystkich problemach, utrudnia się często rozwikłanie kwestyj, które dałoby się załatwić w sposób mniej może szumny, ale bardziej skuteczny, przez rokowania bezpośrednie zainteresowanych stron. Gdy dzięki temu właśnie systemowi, Polska może się poszczycić wieloma sukcesami swej polityki zagranicznej, ciekawym będzie dla nas rozważenie mowy ministra Neuratha, wypowiedzianej w akademii prawa niemieckiego w Monachium.

„Jestem przekonany, — rzekł, wspominając słabość instytucji genewskiej — że te same trudności powstałyby w wypadkach analogicznych, gdyby chciano wprowadzić organizację tak szematyczną jak system wzajemnej pomocy, dla mniejszej, lub większej grupy państw.

„W najlepszym wypadku — gdy trzeba każdego z uczestników uważać za częściowego gwaranta — podobne projekty zostają na papierze. Bezpieczeństwo jakie zapewniają jest często iluzoryczne, w najlepszym razie służą do maskowania i wzmacniania sojuszów między niektórymi partnerami, kosztem innych.

„Uznając ten elementarny fakt, rząd Rzeszy był zawsze gotów postępować z każdym problemem międzynarodowym konkretnym, według metod dostosowanych do danego wypadku, nie wikłać go niepotrzebnie mieszając go z innymi problemami i, gdy chodzi o sprawy obchodzące dwa mocarstwa, wybierać metodę bezpośredniego porozumienia między nimi. Możemy zapewnić, że ta metoda wydała rezultaty, nie tylko leżące w interesie Niemiec, ale i w interesie ogólnym". Wspominając metody kolektywne p. Neurath pyta: „Jakież rezultaty namacalne osiągnęły? Nie widzę żadnego. W polityce, także gdy chodzi o pokój, jedynie powodzenie się liczy; nie chodzi o ustalenie mniej lub bardziej ponętnych celów, które praktycznie nie mogą być osiągnięte i są skutkiem tego bez wartości".

PRO DOMO SUA

Wszystko to, co się wypisuje z powodu „Zaczynu" i mało nas obchodzi i wcale nie dotyka. Gdy zaś próbuje się z nami polemik nie odzywamy się przeważnie na nie. Wychodzimy z bardzo prostego założenia: nie prowadzi się dyskusji z kucharkami o teorii Einsteina. Dlaczego mielibyśmy, my, państwowcy, prowadzić z kucharczykami naszej kuchni prasowej spory o zagadnienia państwowe? Przed wojną światową byli zapewne tacy „niepodległościowcy", którzy wysilali się na udowodnienie, że jednak Polska może być państwem niepodległym bez posiadania rynków zbytu w Rosji. Ci ludzie posiadali dużo dobrej woli, wiele wiedzy, spełniali swą rolę agitacyjną z zapałem. Całkowity jednak wysiłek swój skupili na tych, którym zależało w gruncie rzeczy mniej na Polsce niepodległej a bardziej na obcych rynkach zbytu, a więc na tym o co teraz troszczyć się należy stale, gdy się własne państwo niepodległe posiada.

Gdybyśmy mieli zamiar wydawać tygodnik dla polemik z „Czasem", z „Robotnikiem", z „lewicowymi" czy też z „prawicowymi" demokratami, z grupą O. N. R., której wyrazem jest „A. B. C.", tygodnik nasz byłby inny. Prowadzilibyśmy zażartą wojnę stalówkami i atramentem, zbijając codzienną porcję rozmaitych stanowisk wyraźnie apaństwowych. Musielibyśmy bezustanku tłumaczyć, że rola państwa w żaden sposób nie może być jednaką z rolą stróża nocnego lub że interes ziemiaństwa a interes państwa ujętego z punktu widzenia aprowizacji kraju na wypadek wojny — to są dwa jednak różne „interesy". „Zaczyn" jest organem państwowców i to bezkompromisowych państwowców, wydawanym dla państwowców, którzy wiedzą, że prasa jest wyrazem opinii społecznej, ale bynajmniej pod względem państwowym nienajmądrzejszej. Króliki i książęta naszej prasy wcale nam nie imponują. Wprost przeciwnie. Taki p. Cat-Mackiewicz z Wilna. Ma temperament bojowy, który my tutaj napewno cenimy. Ma wielką odwagę cywilną — co uważamy za wielką cnotę i to cnotę górującą. Nadto jako publicysta posiada talent, a więc to co jest darem nielada... Jest to jednak publicysta grupy społecznej, jednej, którą my zaliczamy do świata gasnącego. Może się nam nie podobać to, że Cat o „Zaczynie" powtarza plotki nie próbując ich nawet sprawdzić. Podoba się nam, że w okopach św. Trójcy nigdy nie chwyta za klonicę ani za nóż sprężynowy. Ale gdy cieniutkie tomiki państwowe pokrywa, rzetelnie je tłumiąc ideologią grupową, może być dla nas dla wymienionych powodów tylko straceńcem z tupetem i talentem. Prawdziwi państwowcy oceniają go więc jednakowo i jednakowo słusznie, ale zrozumiecie, przyjaciele, że nie jest to partner do planu państwowego, a podczas realizacji planu państwowego... zobaczymy.

Albo panowie z „Czasu"... w Nr. 291 z dnia 23. 10. swego dziennika ni z tego ni z owego przypomnieli sobie o nas. Czytamy:

Reformistyczne pomysły „Zaczynu"

„Tygodnik „Zaczyn" jest gorącym propagatorem reformy ustrojowej. Jakaż to ma być reforma? „Zaczyn" odpowiada krótko i węzłowato: ma to być reforma, oparta o zasadę silnej ręki i silnej głowy. Zasada skąd inąd słuszna. Silne rządy zasługują tylko wtedy na tę nazwę, o ile reprezentują jakąś myśl polityczną, którą też konsekwentnie realizują. Coprawda forma realizacji tej zasady silnej ręki i silnej głowy, jaką proponuje „Zaczyn" — aczkolwiek dość oryginalna — nie wydaje się nam zbyt... szczęśliwa. Chce mianowicie „Zaczyn", by

„równolegle z wykonawczym aparatem państwowym, musi powstać i działać teoretyczny aparat naukowo-planistyczny, wytyczający celową drogę realizacji we wszystkich przejawach życia państwowego.

Rzecz prosta, że daleko jeszcze od tego ideału, do którego jednak zbliżać się musimy konsekwentnie przez stałą rozbudowę ośrodków planistycznych".

Obawiamy się, że owa stała rozbudowa ośrodków planistycznych, doprowadziła by do tak niesłychanego zamętu, że na plan pierwszy wysunie się sprawa silnej ręki, która by te ośrodki planistyczne czym prędzej rozpędziła na cztery wiatry".

No i cóż? Polemizować? Ale jak z „Czasem" polemizować?... Polemika à la Miedziński, a więc elegancka... Nawet ten uprzejmy i wytworny pułkownik stracił z czasem cierpliwość wobec „Czasu". Więc wróćmy się do nieboszczyka króla Wielkiej Brytanii i cesarza Indii, Edwarda VII, twórcy Wielkiej Koalicji...

Otóż król ten twierdził, że dżentelmeni zasiadłszy w fotelach klubowych i zapaliwszy cygara zawsze się porozumieją... Ale pomijając brak cygar, które panowie zawsze palili, trudne jest porozumienie i bardzo trudna a przede wszystkim zupełnie zbyteczna jest polemika z prostakami. Albowiem prostactwem umysłowym jest w r. 1938 lekceważący stosunek do planowości i do oparcia jej na najwyższym poziomie wiedzy współczesnej...

Bo słuchajcie, słuchajcie!...

„Doświadczenie licznych krajów wykazuje pożytek tworzenia planów gospodarczych, obejmujących swymi wskazaniami okres kilkuletni. Często słyszane zastrzeżenia przeciwko wszelkim odmianom gospodarki „kierowanej", jako prowadzącej do etatyzacji wytwórczości, polegają na nieporozumieniu. Zupełny brak planowania gospodarczego jest obecnie niemożliwością; różne fragmentaryczne plany powstają i są częściowo realizowane, nie zawsze przez najbardziej kompetentne czynniki. Opracowanie planu gospodarczego, uwzględniającego specyficzne warunki Polski i celowo rozgraniczającego atrybucje rządu i społeczeństwa w sprawach gospodarczych, będzie niewątpliwie czynnikiem koordynacji poczynań, a jednocześnie może być dźwignią nowych zamierzeń twórczych.

Niechęć do słowa „plan" w stosunkach gospodarczych oparta jest na mylnym mniemaniu, że możliwe jest w obecnych warunkach działanie w swym kółku, a całość sama się złoży.

Przyjąwszy zatem założenie, że należy zawczasu pomyśleć o całości zjawisk gospodarczych, o ich harmonizacji i synchronizacji, że należy poprostu opracować powszechny polski program gospodarczy"... i t. d.

Pomyślałby ktoś, a gotowi tak uwierzyć, panowie z „Czasu", że to „Zaczyn" przytacza... własne zdanie. Nie! Słowa te wyjęte są z „Przeglądu Gospodarczego", z organu Lewiatana... Coś się więc już stało, że stare dudy liberalne Lewiatana — w miech! Coś się zmienia i coś napewno tak się zmieni, że i „Kurier Polski" pocznie dmuchać w inną dudkę... Panów z „Czasu", arcydemokratycznych panów, którzy każą nam szukać rozumu stanu w masach, zostawmy ich złudzeniom, które już są stracone, zostawmy ich własnym, ich beznadziejnym wysiłkom płynięcia pod prąd, gdy im się zdaje, że płyną, biedacy, z prądem „zachodnio-europejskim"... Utoną, któregoś pięknego i białego dnia, utoną! Europa Zachodnia nawet tego nie poczuje.

Jest to oczywiście zrozumiałe, nawet nadto dobrze zrozumiałe, że plan gospodarczy czy to krótko czy długofalowy chciałyby w państwie układać „czynniki" według „Przeglądu Gospodarczego" „kompetentne" a więc „gospodarcze", najnajbardziej gospodarcze z wszystkich gospodarczych czyli lewiatańskie...

Trzeba uważać, bo sfery gospodarcze będą wkrótce mówić rzeczy... słuszne. Składają się te sfery z ludzi bardzo chętnie przystosowujących się do nowych koniunktur wewnętrznych byle nosiły one cechy t. zw. „stabilizacji stosunków" (czemu się wcale nie dziwimy). Ale nie znaczy to wcale, aby państwo ciągle było ogrodem warzywnym po którym żerują żarłoczne kozły... Piękny ogród państwowy trzeba będzie odpowiednio ogrodzić... W języku państwowców zwie się to: ubezpieczeniem planu państwowego...

Ubezpieczenie planu należy powierzyć ludziom, związanym nie z tą czy inną grupą społeczną, lecz wyłącznie z państwem.

Publicyści z „Robotnika" godzą się teoretycznie na plan oraz gospodarkę. Zaprzątnięci są jednak walką o „demokrację" w czym im pięknie sekunduje „Czas", wróg planowości a zwolennik gospodarki liberalnej.

Gra wyobraźni, roztaczająca przed socjalistami i demokratami widmo „totalizmu" oddala ich do zrozumienia wagi państwowej myśli gospodarczej. A przecież każda inna — bynajmniej nie dobro mas ma na celu...

Nie polemizujemy nadto z ludźmi pióra i nożyc, którzy bądź charakteryzują nas, bądź próbują się z nami spierać na podstawie dwu, trzech zdań wyrwanych z jakiegoś naszego artykułu. „Zaczyn" jest tygodnikiem w Polsce odrębnym, unikającym wypowiadania się o tym, co dziennikarze nazywają aktualnością... Nie interesują nas t. zw. „wypadki", którym przeróżne dudki polityczne nadają we wtorek wielkie znaczenie by się w środę a najdalej w czwartek czepić innych „wypadków" równie nic nie znaczących co i te wtorkowe.

Rozwijamy dla państwowców — myśl państwową, która wcześniej lub później zwiąże się w Polsce nie z wypadeczkami, lecz z wydarzeniami natury zasadniczej.

O T. ZW. INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ

Jowisze socjalistyczni z wyżyn swego Olimpu-Robotnika grzmią, niemal codziennie o groźnym porozumieniu robotników, chłopów i „inteligencji pracującej". Czytając te wynurzenia musimy lojalnie rozgraniczyć moment taktyczno-polityczny od momentu teoretycznego, inaczej musielibyśmy bardzo poważnie zwątpić w nowoczesność myślenia socjologów z ulicy Wareckiej.

Jeżeli bowiem robotnicy i chłopi dopiero w przyszłym par excellence państwowym układzie znikną, jako kategoria społeczna ustępując miejsca licznym i wykwalifikowanym zastępom majstrów, monterów, mechaników czy agronomów uczestniczących w realizowaniu planu państwowego, o tyle inteligencja, chociażby z przymiotnikiem „pracująca" już dziś w żadnym wypadku nie może być uważana za jednolitą grupę mającą, wspólne interesy i jednakowo traktowaną.

T. zw. problem inteligencji nie od dziś zaprząta głowy teoretyków. Przed laty niesłychanie ożywione dyskusje toczono (oczywiście nie w Polsce) na temat: „czy inteligencja jest klasą społeczną?". W dyskusji tej ujawniła się szczególnie wyraźnie jałowość ujęć szablonowych, które nie mogły wtłoczyć problemu inteligencji w żaden schemat dotychczasowych określeń. Metoda socjologiczna marksistowsko-materialistyczna polegająca na wyodrębnianiu grup ekonomicznych i określaniu ich stosunkiem do produkcji stanęła tutaj bezsilna. Wbrew przewidywaniom Marksa zamiast przepowiadanego przezeń zaniku warstw pośrednich i ostatecznego podziału na świat pracy i świat kapitału, staliśmy się świadkami właśnie olbrzymiego wzrostu warstw pośrednich, a nawet tworzenia się warstw całkiem nowych, jak np. t. zw. „stan czwarty" stale bezrobotnych. Otóż inteligencja znajduje się w różnych proporcjach dosłownie w każdej z grup ekonomicznych, a zatym jako całość nie może podpadać pod żadne marksistowskie kryteria. Również jako grupa polityczna o wspólnych dążeniach inteligencja istnieć nie może. Jeśli uświadomimy sobie, że podpadają pod termin inteligencji i to niewątpliwie inteligencji p r a c u j ą c e j zarówno przedstawiciele biurokracji jak i wolnych zawodów, zarówno dyrektorowie i wysocy urzędnicy prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych jak i melancholijne gryzipiórki adresujące koperty po biurach i kantorach za pensje znacznie niższe niż zarobek wykwalifikowanego robotnika, zarówno urzędnicy państwowi jak i np. księża czy radcy prawni Lewiatana, jeżeli uświadomimy sobie to wszystko, to jasnym się chyba stanie że inteligencja jako zwarta i niepodzielna grupa polityczna również istnieć nie może.

Niewątpliwie dziś jeszcze można mówić o inteligencji jako o pewnej grupie psychiczno-obyczajowej, czy kulturalnej, ale w niedługim już czasie przy realizowanym przez państwo podnoszeniu się poziomu pracowników technicznych i rolnych rozpłynie się wśród ogółu społeczeństwa państwowego, zatracając kastowy charakter.

Jeżeli chodzi o „inteligenckie" zapędy socjalizmu, to mają one swoje tradycje. Nie ulega wątpliwości że polityczna cyganeria inteligencka odegrała olbrzymią rolę przy narodzinach i gruntowaniu się myśli socjalistycznej. U źródeł politycznej działalności socjalizmu stał również nie proletariusz lecz inteligent najczęściej zawiedziony w ambicjach.

Nie kto inny jak Karol Marks pisał w r. 1873-ym, że „wszystkie sekcje Międzynarodówki we Włoszech kierowane są przez adwokatów bez klientów, lekarzy bez pacjentów i bez znajomości swego fachu, przez studentów, spędzających czas nad bilardem.. a przede wszystkim przez dziennikarzy z chudej prasy o mniej lub więcej wątpliwej sławie". Henryk de Man, prawdopodobnie nie bez wpływu tych słów pisze w jednej z swych książek, że pierwsi przedstawiciele socjalizmu to „adwokaci bez klientów, ale nie bez ambicji, urzędnicy wykolejeni czy pozbawieni stanowisk — zapoznani wynalazcy, poeci bez wydawców, zbyt oryginalni malarze i wszelkiego rodzaju bywalcy ulic i kawiarni", a Proudhon już dawno pisał o rewolucjach „wywołanych przez adwokatów, dokonywaną przez artystów, a kierowaną przez powieściopisarzy i poetów".

Jasnym jest chyba, że nie o zdobycie t a k i e j inteligencji chodzi dziś socjalizmowi. Od tego czasu ewolucja poszła w dwóch kierunkach. Z jednej strony w kierunku stabilizacji socjalistycznej bohemy inteligenckiej, co pociągnęło za sobą stępienie ostrza jej radykalizmu, z drugiej dążność (coraz silniejsza) do oparcia się o szerszą grupę inteligencji, nie inteligenckiej bohemy, lecz nowej klasy średniej.

Pierwszy proces słusznie przedstawiał Aleksander Hertz pisząc w „Perypetiach sentymentalnego radykalizmu" że „dla dużej ilości inteligentów udział w partiach socjalistycznych był umożliwieniem zdobycia pewnej pozycji socjalnej. Stanowiska redaktorów pism, posady w ramach hierarchii partyjnej i zawodowej, mandaty poselskie, a coraz częściej i portfele ministerialne nietylko zmuszały do pozytywnego udziału w życiu zbiorowym, ale gwarantowały stabilizację życia osobistego, dawały możność zrobienia kariery. I nic dziwnego, że w partiach socjalistycznych coraz liczniej występowały typy inteligentów-nieryzykantów, że skupiały się tam elementy bardziej zrównoważone, o założeniach psychicznych zgoła nie rewolucyjnych".

Drugi proces dążący do pozyskania szerokich kół inteligenckich zaznaczył się całym szeregiem ruchów i koncepcji społecznych. Warto przypomnieć tu fabianistów, którzy wychodzili z założenia, że inteligencja jest właściwie klasą panującą, gdyż spełnia czynności rządzenia chociaż w służbie cudzych interesów, a zatem urzeczywistnienie socjalizmu nadejdzie przez uświadomienie czy przekonanie inteligencji i przez podporządkowanie sobie w ten sposób funkcyj rządzenia sprawowanych przez inteligencję.

Dobitnym przykładem socjalizmu inteligenckiego był „guild-socjalizm", socjalizm korporacyjny — angielski przeciwstawiający się marksowskiemu socjalizmowi proletariackiemu i pragnący wszystkich przekształcić w pracowników umysłowych.

Zasadniczym motywem obecnej propagandy socjalistycznej wśród inteligencji jest wspólność interesów materialnych chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Naiwność tego poglądu jest oczywista i znajduje teoretyczne podważenia wśród nowoczesnych myślicieli socjalistycznych Zachodu (oczywiście że nie przez Czapińskich). Cytowany już wyżej Henryk de Man rozważając to zagadnienie pisze: „Istnieje nieszczęsna teoria wedle której jedynym czynnikiem mogącym łączyć ruch robotniczy z socjalizmem inteligencji jest wspólność interesu gospodarczego „proletariuszów pracujących fizycznie i umysłowo". W rzezywistości taki wspólny interes wcale nie istnieje. Interesy gospodarcze różnych warstw inteligencji są zbyt różne i niepewne, by można je było przyjąć za kryterium jakiejkolwiek przynależności klasowej".

Fikcję wspólnego interesu „inteligencji pracującej stara się stworzyć przez operowanie niewątpliwie ważnymi argumentami ruchów zawodowych. Zagadnienie uposażeń, dodatków i potrąceń, emerytur czy urlopów to sprawy bardzo doniosłe zwłaszcza w odniesieniu do układów indywidualnych danych jednostek lecz nie są to sprawy najistotniejsze. Nie może być rzeczą obojętną czy ktoś powiązał swe życie z wielką sprawą państwową czy z interesem takiej czy innej firmy, czy z takim czy innym systemem poza państwowym czy nawet w praktyce antypaństwowym.

Konieczność zupełnie odrębnych kryteriów i linii podziału, które oddzielą państwowe od niepaństwowego wydaje się tutaj pewną.

Jeżeli dodamy do tego stały proces proletaryzowania się inteligencji i rozpływania się jej po wszystkich klasach społecznych, jeżeli zauważymy narastanie zupełnie nowych grup inteligenckich, dojdziemy chyba do wniosku, że dotychczasowe sposoby klasyfikowania i oceniania inteligencji są całkiem staroświeckie, że przy pozytywnych wnioskach dojść trzeba do całkiem nowych wyników, przekreślających zupełnie przestarzałą frazeologię robotniczo-chłopsko-inteligencką.

Ale o tym osobno.

---

dokończenie ze str. 3-ej

Nadejdą one wtedy, gdy silny rząd oparty o konstytucję obowiązującą pocznie dla państwa zdobywać pozycje kluczowe. Gdy interes jednostki będzie wyraźnie podporządkowany dobru państwa. Gdy nadrzędny interes obrony państwa istotnie pocznie górować nad innymi, jakże z nim niewspółmiernymi, sprawami. Gdy nad „czystą polityką" weźmie górę, oparty na wiedzy współczesnej plan państwowy... Gdy plan państwowy pocznie wiązać masy polskie z państwem.

EKONOMIA WYZWOLONA

Wracamy do książki prof. Wł. Biegeleisena p. t. „Wstęp do nauki ekonomii społecznej", którą zaczęliśmy omawiać w N-rze 38 „Zaczynu" (artykuł: „Filozofia ekonomii").

TEORIA MODELU

Zdaniem Biegeleisena ekonomika ustala zasady myślenia w modelach gospodarczych, które są zamkniętą w sobie logiczną całością i dopuszczają funkcjonowanie procesów gospodarczych tylko zgodnych z daną modelowością. A więc istnieje skończona logiczność przebiegów gospodarczych w kolektywizmie, socjalizmie, liberalnym kapitalizmie, w systemie spółdzielczym czy też korporacyjnym. Ta modelowość gospodarcza nie dopuszcza bezkarnego stosowania wszelkich wtrętów, sprzecznych z logicznością danego modelu. I nie fikcja nauki ekonomii tak pojętej, lecz niezgodność pewnych postulatów z istniejącym modelem, powoduje — zdaniem Biegeleisena — tak często niezadowolenie czynników prowadzących politykę gospodarczą niemodelową, sprzeczną z aktualnie istniejącym modelem ustrojowym:

„Mamy tego aż nazbyt liczne przykłady w obecnych stosunkach, gdy czynniki irracjonalne każą niejednokrotnie urządzać stosunki gospodarcze w ogólności lub na pewnych odcinkach daleko od postulatów logicznych. Z tego jednak, iż osoba A lub B, względnie grupa czy warstwa, a nawet klasa F, G, nie zamierza myśleć logicznie w zakresie gospodarczym dla celów, zresztą często ustalonych w zakresie np. politycznym, nie wynika bynajmniej, by model gospodarczy był utopią i fikcją, przeciwnie, jeśli ktoś chce konstruować życie gospodarcze wedle tego lub innego modelu, logicznie i systematycznie zbudowanego, także i w zakresie pośrednim, więc nie tylko liberalnym i socjalistycznym, ale korporacyjnym, spółdzielczym i t. d., to musi ściśle się zastosować do wymogów danego modelu, jako jedynie racjonalnych, a więc bezwyjątkowych zasad myślenia i działania w danym zakresie. Wówczas nie zachodzi niebezpieczeństwo pomieszania teoretycznego punktu widzenia z praktycznym: modele muszą być tak skonstruowane, by nadawały się do porównania z rzeczywistością i do użycia jako kryterium oceny prawdziwości lub nieprawdziwości, słuszności lub niesłuszności danego układu faktycznego. Nie tylko możemy odnieść rzeczywistość do naszych modeli, lecz co więcej, wartościujące osądzenie rzeczywistości możemy najracjonalniej przeprowadzić, operując modelami zarówno ostatecznymi jak pośrednimi. Podobnie uważamy, iż dla racjonalnej konstrukcji modeli gospodarczych może jako czynnik pomocniczy być w całej pełni wyzyskane: oparcie się na czynnikach masowych i typowych (uznanie powszechne) oraz gatunkowych w odróżnieniu od tego, co Weber idąc za Rickertem, nazywa jednostkowym i szczególnym".

A dalej:

„Dopiero modele, oparte na uwzględnieniu masowości i typowości przebiegów mogą mieć pretensję do mniej lub bardziej ścisłych kryteriów oceny zarówno w teorii, jak i praktyce. Wypadki indywidualne i specyficzne należą do historii, ale nie do ekonomiki. Zgadzamy się w tym z Weberem, iż wszystkie historyczne dyscypliny mają charakter „wiecznej młodzieńczości" wobec tego, iż n i e p o w s t r z y m a n y s t r u m i e ń k u l t u r y s p r o w a d z a u s t a w i c z n i e n o w e z a g a d n i e n i a; n i e t y l k o j e d n a k s t a w i a n i e, a l e o p r a c o w a n i e i r o z w i ą z a n i e t y c h z a g a d n i e ń w y m a g a t w o r z e n i a u s t a w i c z n i e n o w y c h „t y p ó w i d e a l n y c h", w n a s z y m r o z u m i e n i u m o d e l i g o s p o d a r c z y c h. W konstrukcji tych modeli musimy twardo trzymać się tego, co jest mniej przemijające i przypadkowe, gdyż mniej ściśle związane z a t o m i s t y c z n ą j e d n o s t k o w o ś c i ą i s u b i e k t y w n o ś c i ą, a c o p o r ę c z a w ł a ś n i e o p a r c i e s i ę n a t y p o w y c h i m a s o w y c h o b i a w a c h d z i a ł a l n o ś c i l u d z k i e j t a k ż e i w z a k r e s i e e k o n o m i c z n y m".

Przy przyjęciu tych założeń teoretycznych zrozumiałym się staje stwierdzenie autora, że:

„Zdaniem naszym jednak „officium nobile" nauki ekonomiki jest właśnie dzięki modelom ekonomicznym wprowadzić ład i porządek w tym sensie, iż zarówno model liberalny, jak i socjalistyczny, jak korporacyjny i spółdzielczy, ale także narodowy przemysłowy, kartelowy i in. starają się o usunięcie sprzeczności interesów, przerostów i niedociągnięć, celem osiągnięcia równowagi, właściwej każdemu modelowi w interesie ogólnym i gospodarstwa społecznego, ale także i jednostek. Cała polityka ekonomiczna jest niczym innym, jak narzędziem stopniowego realizowania równowagi ekonomicznej n a p r z ó d w o b r ę b i e k a ż d e g o m o d e l u a n a s t ę p n i e, g d y s i ę j u ż t e j r ó w n o w a g i o s i ą g n ą ć n i e d a w s p o s ó b e k o n o m i c z n y (z b y t w i e l k i m i o f i a r a m i), d r o g ą p r z e j ś c i a o d j e d n e g o m o d e l u d o n a s t ę p n e g o".

Ujęcie to nie ulega żadnej wątpliwości jest jedynym do przyjęcia przy traktowaniu gospodarki jako układu służącego określonym celom, założonym z góry. Wobec tej teorii każde celowe założenie pozagospodarcze będzie szukało swego celowego układu modelowego dla realizacji postawionych zagadnień a sprawa sporów t. zw. „doktrynalnych" kończy się. Odpada podstawa wartościowań wychodząca z założeń bezwzględnego górowania jakiegoś układu, gdyż każdy układ służy innemu celowi, każdej motywacji polityczno-socjologicznej odpowiada pewien model bądź istniejący, bądź mogący być stworzony. Teoria modelów gospodarczych bowiem nie zamyka w tej mierze wynalazczości, wymaga jedynie wewnętrznej logiki każdego modelu, i powiązania wszystkich jego części w logiczną całość, która tworzy swój automatyzm, działający z tymi lub innymi odchyleniami zależnie od logiczności powiązań części składowych modelu.

MELIORYZM i PRAGMATYZM

Podstawą wartościowania typów czyli modeli gospodarczych i każdej polityki gospodarczej jest m e l i o r y z m, czyli postawa umysłowa, dążąca do przejścia do coraz to lepszych systemów gospodarczych. Lepszych — to wartościowanie jest zależne od postawionych zadań. Możemy tu założyć zarówno zadania państwowe, jak społeczne, jak również i indywidualne.

Autor jest wyznawcą p r a g m a t y z m u, czyli tego, co w swych rozważaniach nazwaliśmy r e a l i z a c j o n i z m e m (patrz Nr. 13 (18) „Zaczynu"), a co tak dobrze określa James jako kierunek, który „odwraca się od abstrakcji, rozwiązań słownych, racyj apriori, od niewzruszonych zasad, zamkniętych systematów, od pretensyj do absolutu i pierwszych początków, zmierzających ku konkretności i ścisłości, faktom, czynom, ku potędze".

Jest to podstawowe zerwanie z m o n i z m e m i d e t e r m i n i z m e m, które streszczają się w poglądzie, że istnieje jedna jedyna teoria gospodarcza, — a przejście do p l u r a l i z m u, czyli wielości teoretycznych układów. Założenie najzupełniej słuszne, gdyż w ekonomice poza d e t e r m i n i z m e m w „zakresie techniczno-produkcyjnym (zależność od przyrody), rozstrzyga w zasadzie wolna wola" — jak stwierdza Biegeleisen.

Nie potrzebujemy już tedy komentować słów autora, który pisze dalej:

„Pragmatyzm nie tłumaczy ostatecznych celów w przyrodzie, nie wdając się w jałowe udawadnianie czy istnieje plan przyrody czy nie, natomiast zadaje sobie realne pytanie, czym jest świat?" Pamiętajmy, że cokolwiek wytworzyła lub może wytworzyć przyroda, środki muszą być z konieczności odpowiednie do tego, muszą być przystosowane do tej produkcji". Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie „j a k i p l a n", p l a n t e n m a c h a r a k t e r s w e g o r o d z a j u p r z y r z e c z e n i a, k t ó r e s t a j e s i ę r z e c z y w i s t o ś c i ą, j e ś l i ś r o d k i b ę d ą r a c j o n a l n i e z a s t o s o w a n e d o p e w n e j p r o d u k c j i c z y c e l u. P l a n i o r g a n i z a c j a s t w a r z a a t m o s f e r ę p e w n e g o s p o k o j u, j e ś l i c h o d z i o o s i ą g n i ę c i e p e w n e j r z e c z y c z y s t a n u w p r z y s z ł o ś c i. P l a n p o w z i ę t y c e l o w o u m o ż l i w i a u s u n i ę c i e r z e c z y n i e k o r z y s t n y c h, a s i l n i e j s z e p o d k r e ś l e n i e r z e c z y k o r z y s t n y c h, c o z w ł a s z c z a m a z n a c z e n i e w z a k r e s i e g o s p o d a r c z y m, g d z i e c h o d z i o p o l e p s z e n i e w a r u n k ó w z a o p a t r z e n i a w z g l ę d n i e z a s p o k o j e n i a p o t r z e b. T a m, g d z i e w s z y s t k o j e s t z a l e ż n e o d w o l i n i e n a s z e j, g d z i e w s z y s t k o j e s t p o d l e g ł e p r a w o m p r z y r o d y, t a m w s z e l k a c e l o w o ś ć i p l a n o w o ś ć o r a z m e l i o r y z m n i e m o g ą m i e ć m i e j s c a, c a ł y p l a n b o w i e m j e s t z g ó r y z d e t e r m i n o w a n y c z y n n i k a m i m e c h a n i s t y c z n o - p r z y r o d z o n y m i.

Tym czasem na każdym kroku zaspokojenia potrzeb przekonywujemy się, iż niezależnie od wysokiego wpływu zwyczajów i obyczajów, instytucji oraz organizacyj i obiektywizacyj, plan, organizacja, czynne odniesienie się woli ludzkiej nie tylko jednostkowej, ale i zbiorowej (w świadomości implicite uspołecznionej) do plastycznego świata zewnętrznego stwarza polepszenie warunków i osiągnięcie wyższego stopnia produktywności i podziału. Przestrzeń i czas są warunkami ciągłości, ułatwiając związek między poszczególnymi elementami życia gospodarczego w teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, oraz równocześnie, wszędzie jednak planowość i celowość wzajemnego współżycia ludzi jest drogą torującą wydajniejsze i powszechniejsze zaspokojenie potrzeb. Cele jednostkowe, rozpoczynające proces zaspokojenia potrzeb w etapie „przedgospodarczym", więc naszych uczuć, pożądań, popędów itd., łączą się później na wyższym stopniu i na terenie ściśle już gospodarczym w cele zbiorowe i ogólne, które skupiają w sobie zbliżone cele indywidualne na wspólnym terenie zwyczajów i obyczajów, instytucyj, obiektywizacyj itd. Jedność i całość rozumiana tu jest nie w sensie schematycznym, lecz przeciwnie, na tle empirii i dokładnego studium zbliżonych ku sobie czynności ludzi, pochodzących z tych samych warstw i grup i dążących w określonym porządku prawnym i w zorganizowanym gospodarstwie społecznym ku jak najpełniejszemu zaspokojeniu potrzeb. Mamy tu do czynienia z wielce podobnymi akcjami i reakcjami ludzi, których łączy ze sobą wzajemne współżycie, przynależność do narodu, moda, naśladownictwo, obyczaje, porządek prawny itd., pomimo różnic między jednostkami.

W ten sposób pragmatyzm, jako kierunek filozoficzny, pomijając jego nieraz płytkie ustosunkowanie się do poznania, łączy się z kierunkiem ekonomiki, przez nas tu reprezentowanym, a zrywającym z zasadą wyłącznej przyczynowości przyrodniczo-mechanistycznej. Zasada ta ma zastosowanie i to z zastrzeżeniem wielkim, jak zobaczymy, do techniczno-przyrodniczej sfery zjawisk produkcji i dóbr. Natomiast, jeśli chodzi o stosunki osób do rzeczy i stosunki międzyludzkie, czynnik celowości, kształtującej świat zewnętrzny wedle pewnych założeń i systemu oraz możliwości stosowania tych lub innych środków ze stanowiska zasady gospodarczo-społecznej, musi być wzięty pod uwagę przy badaniu i, co więcej, realizowaniu zaspokojenia potrzeb ludzkich na terenie pewnych całości zbiorowych. Celowość tak rozumiana ułatwia systematyczne ujęcie materiału ekonomicznego, wynikłego z zaspokojenia potrzeb w sposób, nie zamykający sztucznie oczu na rzeczywistość gospodarczą [1])".

[1]) „O kontakt z rzeczywistością — pisze J. Łukasiewicz w pracy „O metodę w filozofii" — Warszawa, 1927, „Pamiętnik Zjazdu" — „należy dbać nieustannie, by nie tworzyć bytów mitologicznych w rodzaju idei platońskich i rzeczy samych w sobie Kanta, lecz rozumieć istotę i budowę tego świata realnego, w którym żyjemy i działamy i który chcemy jakoś przekształcić na lepszy i doskonalszy" (melioryzm).

GOSPODARKA NARODOWA

Rozpatrując modele gospodarcze socjalistyczny i liberalny, jako przeciwległe bieguny, operujące różnymi motywacjami gospodarczymi i ustroje pośrednie, autor nie zapomina o innej linii podziału, mogącej wyłaniać model o innych kryteriach charakteru niegospodarczego, nazywając go modelem gospodarki narodowej; jest to model ograniczony przez terytorium państwowe i dostosowany do politycznych celów państwa:

„Nadto istnieją jeszcze modele gospodarcze, których podstawą są inne linie podziału, nie gospodarczego charakteru. Należy tu przede wszystkim model gospodarki narodowej, który łączy się z autarkią; gospodarka narodowa przeciwstawia się gospodarce światowej, jako międzynarodowej, i będąc wierną hasłu potęgi narodu, podporządkowuje mu w całej pełni stronę gospodarczą, jako jeden ze środków ekspansji narodowej (obok kultury itd.).

Nie ma dostatecznie wielkich ofiar natury gospodarczej, któreby nie mogły a nawet nie musiały być poniesione dla celów narodowych: w ten sposób państwo narodowe tworzy u siebie te gałęzie przemysłu, które nie mają często, jak w Italii np. przemysł hutniczy, sprzyjających warunków przyrodniczych i ekonomicznych, podobnie wysokimi cłami utrudnia się dowóz o wiele tańszych surowców i półfabrykatów, celem uniezależnienia się nie tylko gospodarczego od zagranicy. Oczywiście środków tych używają również i inne modele, jak np. socjalistyczny, późnego kapitalizmu, jak to widzimy obecnie w szeregu państw europejskich i zamorskich".

Oto ekonomia wyzwolona! Oto pogląd na rzeczy szeroki, niezasklepiony determinizmem, prawami, „jedynymi realnymi możliwościami rzeczywistej rzeczywistości", jak u nas stale się mówi.

Poglądy te otwierają niezasklepionym umysłom polityczno-gospodarczym szeroką bramę do tworzenia teorii już realizacyjnych. Dobrze się stało, że prof. Biegeleisen opracował tę tak zabagnioną u nas dziedzinę, w której dotychczas nie wiadomo, co więcej należało podziwiać, czy cynizm lewiatańskich „teoretyków", czy nieuctwo ekonomistów-społeczników. (77).

W TRZECIEJ RZESZY

ZMIANY W GOSPODARCE RZESZY

Jesteśmy w przededniu niewątpliwie doniosłych zmian w dziedzinie polityki gospodarczej Rzeszy. Przesunięcie ciężaru decyzyj w kierunku silniejszego niż dotychczas przeprowadzania postulatów politycznych w gospodarce Rzeszy stwarza konieczność daleko posuniętych zmian organizacji gospodarki narodowej.

Przyczynkiem do tych przesunięć i decyzji, które będą miały daleko idące konsekwencje w życiu wewnętrzno-politycznym Niemiec, jest wypowiedzenie się premiera Goeringa na temat naczelnych zasad, jakimi kierować się należy w nowej fazie (2-gi rok) czteroletniego planu.

Wychodząc z założenia, iż dogmat wodzostwa wymaga, by jeden człowiek ogarniał całość powierzonego sobie działu i jeden ponosił zań odpowiedzialność, Goering przypomniał słowa Hitlera, że odpowiedzialnym nie tylko za organizację wytwórczości lecz także za podział spożycia, powinien być jeden i ten sam przywódca.

Dawniej problemy gospodarcze i techniczne produkcji były często traktowane z zupełną nieznajomością gospodarczych zagadnień rozdziału dóbr a przede wszystkim zagadnień społecznych w dziedzinie konsumcji. Zasadą narodowego socjalizmu jest całkowita jedność polityki gospodarczej i społecznej. Wymaga to jednolitego kierownictwa gospodarką narodową i powoduje następstwa natury organizacyjnej.

Każde kierownictwo (Führung) potrzebuje bowiem dla realizowania swojej woli odpowiednich organów. Jest to zwłaszcza ważnym, jeżeli chodzi o gospodarkę, gdzie ma się do czynienia z różnolitymi interesami i indywidualnymi wypadkami szczególnej doniosłości. Im bardziej wzrost wydajności staje się problemem życia narodu, tym więcej sprawa ta wysuwa się na czoło powszechnego zainteresowania i konieczności państwowych. Zasada jednolitej organizacji przesądza równocześnie zarówno kwestię podwójnej organizacji jak i tak zwanego przeorganizowania (Ueberorganisation).

W końcu premier Goering podkreślił, że tam gdzie przedsiębiorcy nie potrafią się wznieść ponad widnokrąg własnych zakładów dla ogarnięcia wielkich wspólnych zadań, gdzie zjawisko to grozi nawet powstaniem egoizmu grupy, tam nie tylko winną jest ułomność ludzka — nie łatwa zresztą do zwalczenia, — ale także braki natury organizacyjnej, które trzeba usunąć.

NOWE SUROWCE

Naczelnik niemieckiego Urzędu Surowcowego, płk. Löb, wobec czołowych reprezentantów tych gałęzi niemieckiego gospodarstwa, armii, nauki i partii, które zainteresowane są w zaopatrywaniu Niemiec w papier i drewno celulozowe (papierówkę), wygłosił odczyt, reasumujący zadania, jakie Niemcy czekają w tej dziedzinie w ramach 4-letniego planu gospodarczego.

Płk. Löb stwierdził, że — w rok po ogłoszeniu 4-letniego planu — zadania w dziedzinie papiernictwa i produkcji papierówki (zellstoff) są całkiem wyraźnie określone. Dziedzina ta jest podstawowym przykładem, uzasadniającym plan 4-letni, gdyż zapotrzebowanie surowca pokrywane tu było do 70% z zagranicy.

Akcja zastępowania drzewa opałowego przez węgiel, postąpiła naprzód, rozpoczęto również akcję oszczędzania odpadków paierowych, które służyć mogą do wyrobu celulozy.

Najważniejszą rezerwą dla zaspokojenia zapotrzebowania na papierówkę, z której w drodze pochodnej uzyskuje się wyroby tkackie — stanowi zużytkowanie słomy. Istnieje zamiar urządzenia szeregu zakładów dla wyrobu i dalszego przetwarzania celulozy, uzyskanej ze słomy. Zastosowanie nowego surowca wywołać musi odpowiednie przestawienie w przemyśle przetwórczym, przy czym pójdzie się w kierunku uzyskiwania nowych odmian papierówki i papieru. Zużytkowanie nowego, krótkowłóknistego materiału (słoma i buk) jest specjalnie ważne dla przemysłu tekstylnego.

Płk. Löb wskazując na konieczność gruntownego przestudiowania nasuwających się problemów, oraz na zasadniczość zmian, jakie pociągnie w gospodarstwie zastosowanie nawych materiałów, podał do wiadomości utworzenie przez niemiecki Urząd Surowcowy nowych komórek studiów przy Instytutach chemii drzewnej w Hedelberg i techniki papierniczej w Darmstadt. (921)

Film o państwie*)

(ciąg dalszy)

VII

Na zakończenie niniejszych rozważań, dotyczących filmu o państwie, pozostawiliśmy kwestię dostępności zrealizowanego według naszego planu filmu do najszerszych mas odbiorców-widzów. Zaznaczyłem, że kwestia ta posiada na naszym terenie swój specjalny aspekt. Przy obecnym bowiem stanie rzeczy — choćby film o państwie został zrealizowany najbardziej celowo, choćby uwzględniono wszystkie najmożliwsze jego odmiany w odniesieniu do różnorodności poziomu intelektualnego widzów, chociażby jego wyraz formalny był szczytowym osiągnięciem sztuki filmowej — to mimo wszystko, nie będzie on mógł spełnić w żadnym wypadku swego zasadniczego zadania.

Dlaczego?

Gdyż nie będzie mógł wypełnić kardynalnego warunku, któryby w ogóle usprawiedliwiał sens istnienia filmu państwowego — a mianowicie n i e d o t r z e d o m a s? A musimy przyznać, że jest to warunek s i n e q u a n o n. Jakiż bowiem sens posiadałby film zrealizowany z myślą o najszerszych masach — a w rezultacie masy te omijający? W naszej zaś sytuacji rzecz musiałaby się przedstawiać niestety, aż tak pesymistycznie.

Ażeby zdać sobie z tego sprawę, trzeba uważnie przyjrzeć się istniejącemu obecnie stanowi rzeczy w naszym przemyśle kinematograficznym — a w konsekwencji: sięgnąć do jego przykrej genezy.

Czym jest u nas w dzisiejszej sytuacji gospodarczej film? Czy tak, jak w U. S. A. przedmiotem codziennego użytku? Czy tak, jak w Z. S. R. R. (przynajmniej w określonych granicach) chlebem powszednim mas (przypominamy sobie zaprowadzoną w niektórych okręgach przymusowość uczęszczania co pewien czas do kina)? Czy jak we Włoszech lub w Niemczech i szeregu innych państw zachodnio-europejskich, rozrywką najszerszych warstw społeczeństwa? — Nie — gdyż film u nas jest... l u k s u s e m. Nasza publiczność kinowa—to zamknięty w sobie klan „kinomanów“, to „stali bywalcy“ — to „elita“ — ale nie masa. Publiczność, która stale przewija się przez widownię naszych kinoteatrów, to w większej części ten odłam społeczeństwa, na którym filmowi państwowemu już nie wiele zależy. Bo swą wiedzę o państwie czerpie on, powtarzam: w większej części, z innych, „bezpośrednich“ źródeł. Dla tej publiczności film o państwie nie będzie czymś rewelacyjnie nowym, zapoznanym, dotychczas nieuświadomionym — lecz po prostu: nowym, bardziej sugestywnym i przekonywującym u j ę c i e m znanych i uświadomionych zagadnień, dotyczących spraw naszej państwowości. Tym widzom film będzie tylko przypominał, konkretniej uzmysławiał pewne problemy państwowe, będzie skierowywał na zgodne z wytycznymi linii państwowej tory myślenia—ale nie będzie tu raczej kierownicza, uzupełniająca — a nie pionierska, budująca od podstaw. Oczywiście, że nie zamykamy oczu na doniosłość tej kierowniczej roli — ale wskazujemy, że jest to w długim łańcuchu, obejmującym całe polskie społeczeństwo, ogniwo szczytowe, hierarchicznie najwyższe, opierające swą rację istnienia na całej, grubo liczniejszej, podstawowej „reszcie“ — na masach.

Tak więc w ostatecznym wyniku film państwowy przy obecnym stanie rzeczy trafi tam, gdzie jego rola nie jest decydująca — trafi do „elity“. Nie będzie zaś spełniał swego zadania tam, gdzie jest z naszego punktu widzenia artykułem pierwszej potrzeby — nie trafi do mas.

Dlaczego?

Powiedzieliśmy, że kino jest u nas luksusem. A więc w konsekwencji należałoby stwierdzić, że przyczyną tej „luksusowości“ kina jest zubożenie społeczeństwa, które na zapłacenie nawet kilkudziesięcio groszowej należności za bilet wstępu pozwolić sobie nie może. Czyli inaczej: ogólna nędza powoduje zastój i w tej dziedzinie przemysłu. Brak siły nabywczej zmniejsza popyt. Podaż musi się siłą rzeczy skurczyć i toczyć wąskim korytkiem. No i... dlatego jest źle.

Ale takie rozumowanie (zresztą b. powszechne), pomijając jego prymitywizm i krótkowzroczność, jest błędne — gdyż nie opiera się na rzeczywistym stanie rzeczy.

Kino jest u nas luksusem nie dlatego, że jest drogie. Śmieszne jest ględzenie o „drogim kinie“, gdy ceny biletów na prowincji zaczynają się już od... 25 groszy. (Pokażcie mi tańszą rozrywkę kulturalną!) Kino jest luksusem dlatego, że go... n i e m a. Tak — w P o l s c e n i e m a k i n.

Spójrzmy okiem na tabelę, przedstawiającą ilość kinoteatrów w poszczególnych krajach. Polska znajduje się w niej ze swoimi 750 kinami na 11-ym miejscu, po Hiszpanii (5 miejsce), Czechosłowacji (9 miejsce) i Szwecji, a więc krajach o dużo słabszym zaludnieniu. Jeżeli zaś chcielibyśmy się zestawić np. z Niemcami — to groteskowo będzie tu wyglądał fakt, że posiadamy tyle kin, co Berlin razem z przedmieściami. Jeden kinoteatr wypada u nas na 40 kilka tysięcy mieszkańców — u naszych sąsiadów na 13 — 14 tysięcy. I nie dziwmy się teraz naszej prasie filmowej, gdy rozpaczliwie konstatuje: „...kino dociera niemal wszędzie, do Afryki, Azji, Australii, do dzikich ludów Polinezji, do najbardziej prymitywnych wiosek i osad świata. Jest wszędzie. Tylko — nie w Polsce“... To nie jest, niestety, kompleks niższości...

Bo oto znów fakty. Mamy przed sobą spis miejscowości, w których nie ma kin *). Ze spisu tego wynika, że 152 miasta polskie, liczące od kilku do kilkunastu tysięcy mieszkańców, nie posiadają wcale kinoteatrów. Przecież to skandal, żeby np. w takim Dawidgródku (woj. poleskie), który posiada ok. 12.000 mieszkańców, nie było dotychczas kina!... I jak wobec tego nie przyznać racji prasie filmowej, gdy pisze:

„A więc nie tylko wieś, która od lat znajduje się poza nawiasem wszelkiej intensywniejszej i na szerszą skalę zakrojonej działalności kulturalno-oświatowej, ale i milion mieszkańców miast polskich wyłączony jest z kręgu działania filmu! Jeśli do tego doliczmy ludzi, którzy zamieszkując w miastach „skinizowanych“ również do kinoteatrów nie uczęszczają, wówczas powiedzenie pewnego angielskiego publicysty, który wiek nasz nazwał wiekiem szaleństwa kinowego, okaże się — przynajmniej w odniesieniu do Polski — ironią i to, ironią bardzo złośliwą“. **)

(Dok. nast.)

*) Patrz numer 40 (45) Zaczynu.

*) „Film“ Nr. 7. z dn. 1. III. 37.

**) „O planową kinofikację kraju“ — „Film“. Nr. 11/37 r.

GŁĘBOKI SOCJALISTA O PŁYTKICH DEMOKRATACH

Henryk de Man, wielokrotnie cytowany na łamach „Robotnika“, minister pracy w rządzie belgijskim, czołowy teoretyk t. zw. socjalizmu psychologicznego, w wydanej ostatnio w polskim przekładzie książce: „O psychologii socjalizmu“ najsłuszniej w świecie pisze:

„*Wielu demokratów propagowało systemy, których wyniki w praktyce aż nazbyt często okazywały się przeciwne ich dobrym intencjom.*

Chciano suwerenności parlamentarnej, a uzyskano suwerenność partyj, chciano potęgi opinii publicznej, a dano ją właścicielom dzienników, chciano autorytetu władzy wykonawczej, a uzyskano autorytet organów wykonawczych, chciano rozszerzyć uprawnienia ministrów, odpowiedzialnych i usuwalnych, a naprawdę ministrowie przeciążeni zakresem swego działania, zostali wydani w ręce urzędników, w praktyce nieodpowiedzialnych i nieusuwalnych. Taki to rozwój zdarzeń, wywołali, a conajmniej bezwiednie popierali, romantycy, którzy zatracili zmysł rzeczywistości pod wpływem fikcyj teoretycznych. Utożsamianie państwa i woli ludowej jest najskuteczniejszym sposobem ograniczania wpływu woli ludowej w państwie“.

Słowa powyższe należałoby wyryć na marmurowej tablicy, a tablicę tę wmurować w lokalu redakcji „Robotnika“, naprzeciw biurka towarzysza Niedziałkowskiego.

PROPAGANDA KOLONIALNA W NIEMCZECH

Berlin, listopad 1937

Przy każdej okazji wysuwa się dziś w Niemczech zagadnienie kolonialne, i to nieraz w sposób mogący wzbudzać zastrzeżenia u osób nawykłych do rozumowania kategoriami z ubiegłego stulecia.

Zwrotu kolonii żądają Niemcy na każdym kroku. Ostatnio Führer wykorzystał każde nieomal publiczne wystąpienie dla zagadnienia kolonialnego, czemu specjalny dał wyraz w czasie „Erntedank Fest"-u i w czasie otwarcia kampanii pomocy zimowej w „Deutschlandhalle", gdzie z ironią i humorem rozprawiał się z tymi, którzy dziwią się Niemcom, że ubiegają się o kolonie... deficytowe, których posiadanie sprawia jedynie kłopot.

Wystąpieniom Führera dzielnie sekunduje cały przemożny aparat propagandowy: kino, radio, prasa, szkoły, które zgodnie, bez przerwy codziennie wpajają w umysły niemieckie konieczność zwrotu kolonii Niemcom. To też nie ma dziś w Niemczech miejsca publicznego gdzieby nie przypominano o zagadnieniu kolonialnym, w kabarecie słyszy się często wzmianki o krzywdzie kolonialnej, w nocnym lokalu, imitującym knajpę portową, ściany pełne są napisów z sentencjami na tematy kolonialne.

Niemcy dzisiejsze zdolne są do największych ofiar i wysiłków na rzecz odzyskania kolonij, sprawa ta podtrzymuje społeczeństwo niemieckie w stałym napięciu. Słowo „kolonie" działają na przeciętnego Niemca ,jak balsam kojący rany, odnosi się wrażenie, że zagadnienie to hypnotyzuje masy, czyniąc je nadal posłusznymi, ze spokojem znoszącymi, różne ograniczenia i niewygody w życiu codziennym, na które to masy w każdej chwili może liczyć Führer.

Wytrwała i coraz agresywniejsza propaganda niemiecka robi duże postępy, i odnosi, trzeba przyznać, coraz większe i zasłużone sukcesy. Jest faktem, że coraz więcej w prasie zagranicznej pisze się na ten temat.

Bywa różnie, piszą źle i dobrze, prasa niemiecka notuje skrzętnie każdą taką wzmiankę, starając się przede wszystkim uwypuklać przychylne enuncjacje zagraniczne, które, podaje się czytelnikowi niemieckiemu jako środek wzmacniający i utrwalający słuszność żądań niemieckich.

W związku z pobytem w Niemczech tak znakomitych gości, jak były król angielski ks. Windsor z żoną, który podróżuje po Niemczech w celu bliższego zapoznania się z życiem robotnika, z wysiłkami rządu nad polepszeniem warunków egzystencji masy robotniczej — jak również spowodu prawie jednoczesnej wizyty przewodniczącego ostatniej sesji Ligi Narodów, którym był maharadża Aga Khan, snuje się może i uzasadnione nadzieje, że osobistości te po zapoznaniu się z życiem narodu niemieckiego uznają, że „Volk ohne Raum" nie może dalej wegetować i dusić się, i że osobistości te odegrają odpowiednią rolę w kształtowaniu się opinii publicznej w ich krajach. Nawet w opisach podróży po Niemczech, większej wycieczki inżynierów drogowych z Anglii, którzy interesowali się budową niemieckich autostrad, nie brak było tematu kolonialnego.

Zadziwiającą jest powszechność i siła idei kolonialnej w Niemczech. Czy to będzie berliński sprzedawca bananów, czy właścicielka pensjonatu na Kurfürsten Damm, wyjaśniająca, że małe porcje masła, dostępne dziś dla Niemców, wynagrodzi Führer świetlaną przyszłością Niemiec z koloniami, czy to będzie rezerwowy oficer lotnictwa niemieckiego, którego los rzucił do Stanów Zjednoczonych, gdzie w luksusowym kasynie w miejscowości kąpielowej, Jones Beach, pod Nowym Yorkiem spełnia funkcje maître d'Hôtel, — wszyscy oni jednakowo są zgodni w swoich pragnieniach i ambicjach kolonialnych.

Wpływowi propagandy niemieckiej podlegają liczni cudzoziemcy, a w ich liczbie i Polacy. Niedawno ukazała się na półkach księgarskich praca p. Konstantego Gliwickiego p. t. „Wywłaszczenie niemieckich posiadłości kolonialnych". Książkę tę przetłumaczono już na język niemiecki a sfery urzędowe już niejednokrotnie na książkę tą powoływały się przy odpowiednich wystąpieniach. Autor wspomnianej książki pisze w przedmowie do niej, że napisał ją po przeczytaniu „Volk ohne Roum" Hansa Grimma, zaznaczając: „...tak „Volk ohne Roum" zmusił mnie do wnikliwego zbadania niemieckiej tragedii kolonialnej", i dodaje dalej: „Chcę też zaznaczyć, że w tym czasie, gdy się zająłem tym problematem niemieckim, w niemniejszej mierze miałem na sercu niezaprzeczalne życiowe prawa narodu polskiego do zamorskich terenów kolonialnych".

W podręczniku „Kulturgeographie von Deutschland", wydanym w 1937 r. we wzmiance o koloniach jest między innymi powiedziane: „My Niemcy, obywatele Rzeszy, domagamy się zwrotu kolonii nietylko dla odzyskania naszego honoru narodowego, zbezczeszczonego kłamstwami o przewinieniach kolonialnych. Potrzebujemy kolonii nie tylko dla równouprawnienia jako mocarstwo, czy też dla celu wymiany towarowej. Jako „naród bez przestrzeni" musimy myśleć o wyrównaniu nacisku, wytworzonego przyrostem ludności, lecz nie wolno nam snuć bujnych fantazji na temat możliwości osiedlenia na terenach byłych kolonii niemieckich. Przede wszystkim **potrzebujemy kolonii ażeby szkolić polityczne charaktery** przy równoczesnym uwzględnieniu naszych narodowych właściwości, jak to tylekrotnie wspominał nasz najpoważniejszy pisarz polityczny Hans Grimm w swoich zajmujących poematach o Poł.-Zach. Afryce" musimy się nauczyć patrzeć z daleka, **i widzieć wielkie rzeczy wielkimi, a małe małymi, i to z niemieckiego punktu widzenia".**

Tak oto młodzieży niemieckiej przedstawia się problem kolonialny, uważany dziś powszechnie w całych Niemczech za sprawę życia lub śmierci dla narodu niemieckiego, który dziś uważa się za „Volk ohne Raum".

Dlatego wysiłki propagandy niemieckiej rozwijają akcję na rzecz kolonii nawet i tam, gdzie na pozór wydawało by się to nie możliwe, a nawet może i szkodliwe.

CZEM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE...



Młodość ministra Paniatowskiego według rewelacji „Czasu".

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor: **Piotr Borkowski** Sekretarz redakcji: **Józef Mrozowicki**
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10